

A. Dębski, B. Filipek

## STRACH A WYPADKI NURKOWE

### FEAR IN UNDERWATER DIVING ACCIDENTS

*W artykule autorzy przedstawiają zapis jednego z wypadków nurkowych, który wydarzył się kilka lat temu podczas nurkowania na wraku okrętu podwodnego z okresu II Wojny Światowej. Na powyższym przykładzie analizują wpływ strachu na przebieg nurkowania.*

#### Wstęp

Z wymiany doświadczeń między nurkami, jak również z własnego doświadczenia wiadomo, że już samo przygotowanie do zejścia pod wodę wzbudza stany podniecenia i emocji, jako że – bądź co bądź – zmieniamy środowisko. Podniecenie to nie zawsze jest widoczne, szczególnie u doświadczonych nurków, ale występuje z pewnością. Często zdarza się że nie ma czasu na przemyślenia przed zanurzeniem, szczególnie wtedy, gdy wchodzimy pod wodę awaryjnie, w celu niesienia pomocy i na nieznanym akwenie – stres jest wówczas podwójny. Nie przemyślane zanurzenia zdarzają się również przy „atrakcyjnej” widowni, a już bardzo często w czasie filmowania przez ekipy telewizyjne. W tym ostatnim wypadku, szczególnie u młodych nurków, myśl, że będą pokazani szerokiej widowni, doprowadza do wyzwolenia odrobiny próżności – a co za tym idzie – i nie potrzebnej brawury, która nigdy nie idzie w parze z logicznym myśleniem. W takich wypadkach, nurek nie myśli o dokładnym sprawdzeniu swojego sprzętu, ani też o tym co robi w razie nieprzewidzianych trudności pod wodą. Powodów zaskoczenia nurka podczas nurkowania może być wiele np. słaba widoczność, niska temperatura wody, zaplątanie kabli lub linki asekuracji, wystąpienie silnego prądu dennego, zaplątanie w resztki sieci rybackich, lub w reszcie nie wydolność mechaniczna naszego aparatu oddechowego. Wszystkie zmiany warunków nurkowania, których się nie spodziewaliśmy, stanowią zaskoczenie w konsekwencji prowadzące do uczucia lęku i prawie zawsze do większego zużycia mieszaniny oddechowej, a co za tym idzie; całej lawiny trudności fizjologicznych, psychicznych, jak również wystąpienia kłopotów technicznych. Co w rezultacie może być bezpośrednią przyczyną wypadku w czasie nurkowania.

#### JAK STRACH MOŻE „SPARALIŻOWAĆ” NURKA – PRZYKŁAD Z ŻYCIA WZIĘTY

Należy powiedzieć kiedy rodzi się strach, który w różnych formach i nasileniu przeżywa każdy człowiek, a szczególną okazję ma ku temu każdy nurek. Strach połączony z paniką, czyli z nie przemyślanym działaniem zawsze prowadzi do nieszczęśliwego wypadku o mniejszych lub cięższych skutkach. Czy można nauczyć się przewycięzać strach? Na pewno można doprowadzić do tego – szczególnie u nurka – że w warunkach zagrożenia, nie wpada on w paraliżującą zmysły panikę i nie traci zdolności logicznego myślenia. Czym właściwie jest strach? Czym jest, to paraliżujące uczucie lęku, szczególnie w chwili zaskakującego zagrożenia? Zdaniem autorów jest to podświadoma obawa o nasze zdrowie i życie; tak nas stworzyła natura że właśnie instynktownie kurczowo trzymamy się życia, jest to chyba dodatkowy zmysł dany przez naturę, celem zachowania gatunku. Koncentrując się jednak na społeczności nurkowej, to poruszony tu temat, wymaga szerszego

omówienia z podaniem opisu znanych wypadków i analizy przyczyn. Natomiast osobnym tematem jest przygotowanie psychiczne nurka, z szeroką wiedzą o tym, czego może się spodziewać w czasie zanurzenia i jak może wyjść z opresji, która jest zawsze zaskakująca, ale też prawie zawsze możliwa do uprzedniego przemyślenia.

Zdarza się jednak że nurkowie z dużym stażem pracy pod wodą, popełniają w pewnych warunkach kardynalne błędy. Posłużmy się przykładem, który niestety zakończył się tragicznie, ale charakteryzuje się tym, że był udziałem nurków zawodowych, a mimo to popełniono tam szereg podstawowych błędów.

Celem wyprawy nurkowej był wrak leżący blisko Półwyspu Helskiego, od strony otwartego morza na głębokości 50 metrów. Zadanie ekipy nurkowej miało polegać na sfilmowaniu wraku na potrzeby TV, przy jednoczesnym udziale ekipy filmowej tejże telewizji na pokładzie statku bazy. Statkiem bazą, był jacht motorowo-żaglowy, długości 17 m zdolny do pełnomorskiej żeglugi, z komorą dekompresyjną na pokładzie. Jak na połowę kwietnia, to pogoda była wręcz idealna; wiatr południowo-zachodni 0 do 1 B, stan morza 0, brak prądów które w tym rejonie występują dość często i są dość silne. Przezroczystość w wodzie do 20 m. Słoneczna pogoda wprawiła załogę w wesoły nastrój, tym bardziej że była filmowana przez ekipę TV, co dawało możliwość pokazania się na ekranach telewizorów dla bliskich i znajomych. Wszystko to razem sprawiło, że do atmosfery wśród załogi, wkraść się pewien rodzaj beztróski, który w końcowej fazie był brzemienny w skutki.

Samo odnalezienie wraku za pomocą echosondy i namiarów sprawiło pewne kłopoty, jako że przeszkadzały i deprymowały nawigatorów wszędobylskie kamery TV. Po odnalezieniu wraku i oznakowaniu pławką, dwóch nurków rozpoczęło zejście pod wodę. Zejściówkę stanowiła linka kotwicząca pławkę. Jeden z nurków miał filmować całość zanurzenia i wrak, celem potwierdzenia jego tożsamości; chodziło o lokalizację łodzi podwodnej z całą załogą z okresu drugiej wojny światowej, która była częściowo pokryta piaskiem i dużą ilością porwanych sieci rybackich. Fakty te znane były z uprzednich wypraw nurkowych. Zanurzenie przebiegło dość szczęśliwie, potwierdzając tożsamość wraku, brak prądu dennego w tym dniu i doskonałą widoczność sprzyjającą filmowaniu pod wodą. Był jednak pewien szczegół, który po wynurzeniu nurków sygnalizował, że nurkowie musieli ulec pewnym emocjom. Okazało się że pomimo profesjonalnej kamery, wyposażonej w dobre reflektory na taśmie nie utrwalono żadnego obrazu. Sprawdzona na powierzchni kamera nie wykazywała żadnych usterek. Wniosek był prosty; nurek filmujący musiał nacisnąć dwukrotnie na starter. Zafascynowany głębiną nie sprawdzał kontrolki pracy kamery.

Podczas tego pierwszego zejścia jeden z nurków skrócił linkę pławki oznakowania, odczepiając ją od ciężarka i obwiązując skrót na dziale pokładowym wraku. Należy tu zaznaczyć że była to linka pływająca a zbywający odcinek pozostawiono luźny, na długości około 30 m, co nie było fachową robotą i miało decydujące znaczenie w późniejszym przebiegu wypadków.

Pomimo braku podwodnych zdjęć, zanurzenia w tym dniu nie powtórzono. Warunki pogodowe w następnym dniu zapowiadano równie dobre. Cała ekipa wplynęła do portu Hel na nocny wypoczynek.

Następny dzień na pozycji rozpoczął się w równie dobrych warunkach i dobrych nastrojach. Na wodę spuszczone małą aluminiową tratwę dla nurka asekuracji, z której spuszczone do wody na głębokość sześciu metrów zapasowy akwalung. Postanowiono również zakotwiczyć bazę nurkową za pomocą liny, którą miał dowiązać nurek do wraku. Miało to unieruchomić bazę i ułatwić zejścia nurków pod wodę. Rozpoczęło się zanurzenie pary nurków. Jeden z nich ciągnął linę cumowniczą wypuszczaną z bazy, drugi zaś filmował ciągnącego linę. Kamera tym razem pracowała bez zarzutu. Ambicją nurka było tym razem nie popełnienie błędu poprzedniego dnia. Wszystko przebiegało zgodnie z planem, aż do momentu kiedy okazało się że lina wypuszczana z bazy okazała się za krótka i wypadła bosmanowi

z rąk, przytrzymał ją nurek asekuracji na tratwie, ale krótko potem i jemu wypadła z rąk, nikonem w głąbinie. Tymczasem na wraku pozornie wszystko przebiegało normalnie, z tym że lina cumownicza opadła na wrak i utworzyła dość pokaźną białą stertkę. Nurek zajmujący się liną nie stracił rezonu i odnalazł wolny koniec. Powiadomił znakami swojego filmującego kolegę, że minął czas zanurzenia, związany z zapasem powietrza i że wypływa do góry z odzyskaną liną. Wszystko to zostało zarejestrowane na taśmie kamery, łącznie z czasem. Nurek filmujący, pomimo przekroczonego czasu, wiedziony prawdopodobnie ambicją, wraca na wrak i robi dodatkowe ujęcia peryskopu i innych części kadłuba łodzi, i dopiero po ich zakończeniu rusza ku powierzchni. W tym czasie obaj nurkowie nie obserwują się już nawzajem i prawdopodobnie znajdują się poza polem wzajemnego widzenia. Ta sytuacja nie była wkalkulowana w przyjęte uprzednio wzajemne obserwacje i udzielanie sobie pomocy. Nurek z kamerą samotnie i jako ostatni, podąża ku powierzchni z resztkami powietrza w butli. Prawdopodobnie liczył na podwieszony aparat przy zejściówce na sześciu metrach. Wynurzenie, w pewnym momencie stało się dla niego bardzo uciążliwe, co przypuszczalnie zważył na karb swojego zmęczenia, nie wiedząc i nie czując że zaczepił akwalungiem na plecach o luźny odcinek liny zejściowej, skróconej poprzedniego dnia. Tenże nurek, chcąc sobie pomóc w wynurzeniu, rezerwowym powietrzem wypełnia częściowo kamizelkę. Pomogło to na chwilę, do wynurzenia na głębokość 24 m. Linka zakończona szakielką zakleszcza się wokół zaworu butli i gwałtownie przerywa dalsze wynurzenie.

Cóż mógł w takiej chwili pomyśleć nurek, który wynurza się z wraku wypełnionego całą jego załogą? Był głęboko wierzącym, i być może pomyślał że załoga nieboszczyków próbuje go zatrzymać za zakłócenie ich spokoju. W każdym razie wdmuchnął sobie resztki powietrza do skafandra, szarpiąc uprzednio za linę ciągnioną w górę przez kolegę. Kolega oczywiście natychmiast wraca, również na resztkach powietrza i rozpoczyna szamotaninę w celu zdjęcia kamizelki z butlą. Obaj nurkowie mają na rękach grube ocieplane rękawice (temperatura wody 4 stopnie C) co nie ułatwia sprawy. Mają też noże, ale w tym momencie znikło już logiczne myślenie, dając miejsce panice i wyścigowi z czasem. Kończy się powietrze. Nurek wolny od zaczepu musi zrezygnować z ratowania kolegi, wraca na powierzchnię bez dekompresji. Dostaje drugi pełny aparat i objuczony dwoma wraca na dekompresję do dziewięciu metrów. Tymczasem nurek z kamerą, (która tym razem pracuje niezawodnie i rejestruje wszystko) uwięziony w toni traci przytomność, nie wiedząc do końca co go właściwie zatrzymuje pod wodą. Jego ciało uwalnia trzeci nurek będący na powierzchni, ale dopiero po dość długim czasie.

#### **Podsumowanie**

Można by do tego opisu dodać tak zwane „gdybanie” i konkretne wnioski, jednak naszym zdaniem w tym przypadku wnioski są tu oczywiste.

*Recenzent: doc. dr hab. n. med. Romuald Olszański – Wojskowy Instytut Medyczny, Zakład Medycyny Morskiej i Tropikalnej, Gdynia*

#### Autorzy:

*Antoni Dębski – oficer mechanik II klasy, starszy nurek i nurek doświadczalny, pionier polskiej batynautyki.*

*dr n. med. Bogumił Filipek – Zakład Medycyny Morskiej i Tropikalnej, Wojskowy Instytut Medyczny, Gdynia.*